Nr. 108. Racibórz, Sobota dnia 11-go Września 1897 r. ROK IX.

Nowiny Raciborskie.

Wydawca: Jan Eckert. Racibórz (Ratibor).

Z dodatkiem miesięcznym: „OGNISKO DOMOWE.“

Pismo poświęcone Ludowi.

Wychodzi trzy razy w tydzień, co Wtorek, Czwartek i Sobotę.

Oświata i Praca — Naród zbogaca!

Redaktor główny i odpowiedz. Jan Eckert. Racibórz (Ratibor).

Za ogłoszenia płaci się od miejsca wiersza drobnego 15 fen.

Ćwierćrocznie: 1 mk.

Ekspedycya i Księgarnia znajduje się w Raciborzu, ul. Panieńska Nr. 13.

Duchowieństwo a lud.

We Francyi przez długie wieki księża działali tylko niejako w murach kościoła. Skoro ksiądz wyszedł z kościoła, nie troszczył się o to, co ludzie robili w domu, gminie, państwie. Jako obywatel ksiądz nic nie czynił, z praw swoich obywatelskich nie korzystał. Rządy czy republikańskie czy monarchiczne tego pragnęły, usuwały wszędzie wpływ kościoła, a księża bez walki rządowi ustępowali. Księża byli w murach kościoła jakoby we fortecy oblężonej. Nieprzyjaciel zabrał wszystko naokoło, a oni nie wyszli z fortecy. Kto nie przyszedł do kościoła, na tego kościół nie miał wpływu. Ponieważ rząd i wszyscy uczeni podkopywali wiarę i powstrzymywali lud od kościoła, dla tego księża i kościół stracili wpływ u ludu.

Teraz zaczynają się księża ruszać, widząc, że błąd popełnili, i zaczynają się zajmować sprawami publicznemi po za kościołem. Niedawno jeden został nawet posłem, lecz wybór jego unieważniono, ponieważ księża popadli w drugi błąd i używali kościoła do celów politycznych, do agitacyi wyborczej.

W Niemczech duchowni od dawna postępowali inaczej, według Pawła św., który powiada, że „kapłan ma być wszystkiem dla wszystkich“. Kapłani brali tu udział w życiu codziennem, w radości i smutku, pracy i zabawie przyzwoitej. Z praw obywatelskich korzystali księża, brali udział we związkach politycznych i społecznych, zakładali takowe, prowadzili, brali udział we wyborach i t. d. Jednem słowem starali się osobiście słowem, piórem i czynem o to, aby duch katolicki panował w rodzinie, szkole, sprawach społecznych i politycznych. Że tu i owdzie popełnił ksiądz błąd jaki polityczny lub ludzki, to rzecz naturalna, ponieważ tu nie głosił i nie wykonywał artykułów wiary, lecz stosował życie do zasad katolickich.

Mądrzy duchowni w Niemczech i w innych krajach, n. p. w Irlandyi i Anglii, postępowali według następujących zasad: 1) trzymali się prawa Boskiego nie tylko nadprzyrodzonego, lecz i przyrodzonego, 2) tego, co było w duchu czasu, a co nie było przeciw prawu Boskiemu, tego nie zwalczali, lecz starali się temu nadać dobry kierunek; 3) rządowi podlegali, o ile rząd nie sprzeciwiał się prawu Boskiemu i prawom ludu i obywateli, a nie lękali się wystąpić przeciw rządowi, kiedy była tego potrzeba; 4) przedewszystkiem trzymali z ludem, ze słabymi, potrzebującymi pomocy.

Skutek okazał, że duchowni w Niemczech, Anglii, Irlandyi, Ameryce lepiej sobie postąpili, aniżeli we Francyi, ponieważ duch katolicki lepszy jest pomiędzy ludem w tychże krajach, aniżeli we Francyi. — Od końca walki kulturnej w Prusach rząd stara się duchownych od ludu odciągnąć, od obrony praw ludu politycznych i społecznych, od prawa przyrodzonego Boskiego. Oby się to nie udało, bo wtenczas duchowni zostaliby odosobnieni, straciliby wiele wpływu po za murami kościoła, religia i lud wieleby stracił.

Główną rzeczą jest, aby się wszyscy trzymali prawa Boskiego przyrodzonego i nadprzyrodzonego. Tę politykę popierać można, która się trzyma prawa Boskiego, przeciw tej trzeba walczyć, która się w czemkolwiek sprzeciwia prawu Boskiemu, np. prawu co do narodowości i języka ojczystego. Pod tym względem duchowni w Alzacyi, Irlandyi mocno z ludem trzymali.

Lud ma zdrowy rozum i wnet pozna, czy rząd, czy duchowni trzymają się prawa Boskiego, czy ludzkiego. Kto się nie trzyma i w rzeczach politycznych prawa Boskiego, od tego lud się odwróci, ten traci u ludu powagę i znaczenie, ten sam sobie odcina gałąź, na której siedzi, odcina gałąź od drzewa, którem jest Chrystus i Kościół.

Co tam słychać w świecie.

— Z Rzymu donoszą, że najbliższy konsystorz papiezki, na którym zamianowani zostaną nowi kardynałowie, nie odbędzie się prędzej jak w Listopadzie albo Grudniu. Donoszono, że w najbliższym już czasie miał się odbyć konsystorz papiezki, ale była to wiadomość przedwczesna.

— Pewna zazwyczaj dobrze powiadomiona gazeta berlińska zapewnia, że książę Hohenlohe prawdopodobnie jeszcze długo nie ustąpi, ponieważ jest ze względu na politykę zagraniczną pożądanem, aby pozostał na stanowisku kanclerza rzeszy. Zobaczymy, ile w tej wiadomości jest prawdy.

— Minister kolei Thielen przesłał dyrekcyom kolei żelaznych okólnik, w którym zaznacza, że częste nieszczęścia kolejowe spo-

Narzeczona Harambaszy.

Powieść z dziejów słowiańszczyzny południowej.

22)

(Ciąg dalszy.)

— Dobrą jest rada twoja, — odparł Wuk — ale, ot co. Do mnie przychodzą święci i dają mi, jak wiesz, zlecenia różne.

— Wiem, — podchwycił Hadżi-Petar. — Zlecenia, za które cię Turcy do apsu biorą.

— I które mnie może kiedy na pal zaprowadzą, — dodał Hadżi-Wuk tonem naturalnym, jakby o jaką bagatelę chodziło.

— Na cóż ci to, człowiecze? Czy to tem choć trochę Serbii pomożesz? — rzekł Hadżi-Petar tonem perswazyi.

— Pi! — odparł Wuk i ręką machnął. — Ale o to mi chodzi, ażeby dziecko bez opieki nie zostało.

— Niech cię to nie frasuje, — były słowa Hadżi-Petara. — Niewiasta moja matką mu być potrafi.

— O to mi tylko chodziło.

Pobratymi podali sobie dłonie. Chłopczyna, mający podówczas rok, miał zapewnione przytulisko na wypadek bądź niewoli, bądź śmierci dziadka.

Wypadek ten atoli nie nastąpił rychło. Turcy, w przekonaniu, że Hadżi-Wuk jest waryatem, zostawiali go w spokoju — tak że on, przy pracy i przy przyjaciół pomocy, zdołał powoli zrestaurować w części zrujnowany majątek i zostawić wnukowi jaki taki spadek, wnukowi, który rósł w dwóch domach: u Hadżi-Petara, gdzie znajdował opiekę macierzyńską, i u dziada, gdzie się karmił miłością dla Serbii i nienawiścią dla Turków.

Na Deli-Wuka przyszła kolej naturalnym rzeczy porządkiem, w którym jednak było coś i nadnaturalnego.

— Ot, — rzekł razu pewnego do pobratyma — wiesz, co ci powiem. Dziś Środa. We Srodę co przyjdzie, kiedy będzie słońce zachodziło, zamknę oczy na wieki...

— I! Cóż ty gadasz? — podchwycił Hadżi-Petar.

— No... no... zobaczysz.

— Jesteś przecież zdrów, Bogu chwała.

— Ta-że zdrów. Ale mnie tam wołają, — odparł, pokazując palcem na niebo.

— Turcy ci dają spokój.

Słowa te ściągały się do owej pół-przepowiedni, którą Hadżi-Wuk wyrzekł niegdyś o sobie, mówiąc, że go może poprowadzą na pal.

Hadżi-Wuk to zrozumiał.

— Hm! — odparł z niecierpliwością. — Turcy boją się zaczepiać mnie. Ale tu już nie oni wyrokują.

Co do obawy tureckiej, omylił się, Turcy się go nie lękali; to jednak pewna, że takiem było powszechne uszanowanie, jakiem go spółziomkowie otaczali, że śmierć jego na palu, na szubienicy lub pod mieczem byłaby silne wywarła wrażenie, byłaby w jagodyńskich Serbach spotęgowała niepotrzebnie niechęć do Turków, i bez tego wielką. Instynktownie Deli-Wuk to czuł, chociaż tego wyrazić nie umiał, i z tej przyczyny pedejrzywał Turków o bojaźń zaczepiania go. Hadżi-Petar wiedział dokładnie, jak rzeczy stoją, lecz nie chciał snadź drażnić pobratyma przez wyświecanie przed nim położenia jego. A że się zmylił w jednym względzie, więc był niemal pewnym, że się zmyli także i we względzie tej śmierci we Srodę.

Pokazało się jednak inaczej.

Hadżi-Wuk zaniemógł w Niedzielę; w Poniedziałek było mu lepiej; we Wtorek atoli tak się pogorszyło, że Hadżi-Petar zrobił mu uwagę, czy nie wypadałoby przygotować się na drogę do wieczności.

— Jeszcze nie, — odparł chory. — Będzie czas jutro, naczczo posilę się na drogę i odejdę.

Nazajutrz sam kazał popa do siebie wezwać, wyspowiadał się, przyjął wiatyk i pomazanie, poleżał w milczeniu czas jakiś nawznak z okiem w sufit wlepionem i w końcu, obracając się na bok, rzekł do Hadżi-Petara:

— Ech, bracie mój, jeszcze z tobą do wieczora zabawię. Przynieś-no winca i zawołaj mi tu swoją niewiastę i wnuka.

Hadżi-Petar spełnił wolą chorego. Czerwone wino napełniło czary a chory, podnosząc swoją drżącą rękę do góry, zawołał:

— Żiwila Serbia!... (Niech żyje Serbia).

Wychylił duszkiem, utarł usta, rozgładził wąsy, potarł dłonią po czole i począł wnukowi opowiadać wszystkie swoje sny i wszystkie

wodowane są po większej części nieoględnością urzędników, którzy nie wypełniają należycie swych obowiązków. Minister nakazuje zatrudniać w przyszłości tylko takich urzędników, którzy nie tylko znają dokładnie przepisy, ale też zastosowują się do nich. Minister chcąc złemu zaradzić, powinien przedewszystkim znieść zbyteczną pisaninę w zarządzie kolejowym, zapobiedz zbytecznemu uwzględnianiu podoficerów (większość niższych urzędników składa się z wysłużonych podoficerów), zmienić i uprościć przepisy tak, żeby każdy mógł je bez wszystkiego rozumieć. Wtenczas nieszczęścia tak często wydarzać się nie będą.

— Kanclerzem rzeszy po ustąpieniu ks. Hohenlohego ma zostać generał konnicy Bülow, krewny obecnego zastępcy sekretarza spraw zewnętrznych. Generał Adolf Bülow jest obecnie komendantem 14 korpusu armii i liczy lat 60. Należy on podobno do tych nielicznych generałów, którzy oświadczyli się przeciw zreformowaniu postępowania sądowego w wojsku. Mianowanie gen. Bülowa kanclerzem rzeszy znaczyłoby, że minister Mikel pozostałby nadal głównym kierownikiem polityki wewnętrznej.

— Wiadomość o rzekomem zarwaniu się mostu i utonięciu kilkunastu żołnierzy pod Apolda nie sprawdza się. Podał tę wiadomość pierwszy „Apoldaer Tagebl.“, a jednak ona zupełnie bezpodstawna.

— Według zestawienia urzędowego wyprowadziło się z Niemiec za morze w pierwszych sześciu miesiącach tego roku 11,371 osób; najwięcej z Hanoweru, bo 1029, z Berlina i Brandenburgii 958, z Bawaryi 946, z W. Ks. Poznańskiego 914, z Szlezwiku i Holsztynu 615, z Wyrtembergii 648, z Prus Zachodnich 750, ze Szląska 313, z Westfalii 236, z Prus Wschodnich 224.

— Niemcy zakupiły chiński port Tung-Jung-Kow, aby założyć tam stacyą dla swoich okrętów. Nabycie portu na wybrzeżach chińskich ułatwiłoby Niemcom ogromnie konkurencyą z Anglią i Francyą w handlu wschodnio-azyatyckim.

— Żandamerya niemiecka aresztowała nad granicą francuską malarza Barizet'a jako dezertera z niemieckiego wojska. Teraz piszą dzienniki paryzkie, że Niemcy nie mają do Barizet'a żadnego prawa, bo jest on rodowitym Francuzem i służył we francuskiem wojsku. Rząd francuski energicznie też przeciw temu wystąpił.

— W Niedzielę odbył się w staromiejskim ratuszu w Pradze czeski wiec powiatów i miast. Na początku zgromadzenia uchwalono wysłać telegram z wyrazami hołdu do cesarza. Następnie wywiązały się obszerne rozprawy nad narodowościowymi stosunkami w Czechach, Morawii i na Szląsku.

Przyjęto jednomyślnie rezolucyą, która wita z zadowoleniem rozporządzenia językowe i żąda takiego samego rozporządzenia dla Szląska, wyraża przedstawicielom czeskiego ludu w ciałach ustawodawczych zaufanie, potępia postępowanie wszystkich niemieckich opozycyjnych stronnictw, przeciw ministrowi sprawiedliwości podnosi oskarżenie stronniczego popierania niemieckiego żywiołu, zaznacza z oburzeniem pogwałcenie czeskich mniejszości przez Niemców, a wreszcie czyni rządowi wyrzuty, że nie spełnia swojego obowiązku wobec mniejszości czeskich.

Rezolucya wzywa nadto wszystkie stany ludności czeskiej bez różnicy, aby zajęły się losem tych mniejszości. Rezolucya podnosi w końcu z radością skłonność wszystkich czeskich stronnictw do wspólnego działania i oświadcza, że ostatecznym celem czeskiego programu jest samodzielność korony czeskiej w austryackiem państwie.

— Żydowskie stronnictwo Syonistów, dążące do odbudowania państwa żydowskiego, odbyło w tych dniach wielki zjazd w Szwajcaryi, gdzie przyjęto pomiędzy innemi następujące uchwały:

Syonizm zdąża do stworzenia dla narodu żydowskiego publiczno-prawnie zapewnionego środowiska narodowego w Palestynie. Dla osiągnięcia tego celu przyjmuje kongres następujące środki: 1) Popieranie kolonizacyi Palestyny przez żydowskich rolników, rzemieślników i przemysłowców; 2) organizacya i ześrodkowanie żydów przez odpowiednie miejscowe i ogólne instytucye w granicach praw krajowych; 3) wzmocnienie żydowskiej świadomości narodowej; 4) przygotowawcze kroki dla uzyskania przyzwoleń rządów do osiągnięcia celów syonizmu. Program ten ułożony został przez osobną komisyę. Wielu żydów, zwłaszcza ci, którym się dobrze powodzi, nie chcą nic wiedzieć o takim programie, woląc zostać w Europie.

— O francusko-rosyjskiem przymierzu twierdzi pewna gazeta węgierska, że treść jego znaną jest cesarzowi Wilhelmowi od czasu pobytu jego w Petersburgu, a od niego dowiedzieli się o warunkach przymierza także cesarz Fr. Józef i król Humbert. Dziwna rzecz, że o tem nie pisze żadna gazeta niemiecka.

— Po Warszawie krąży pogłoska, że czterech oficerów niemieckich w służbie rosyjskiej chciało urządzić zaburzenia we Warszawie na czas przyjazdu cara. Chcieli do tego spisku podobno pozyskać Polaka agenta policyjnego, ale ten ich miał właśnie zdradzić. Podobno ofiarowali dość znaczną sumę, by wciągnąć jak największą liczbę Polaków. Jeśli to bajka, to istotnie jest charakterystyczną, wykazującą jak Niemcy nieprzychylnymi są zgoodzie Rosyan z Polakami.

Inna wiadomość z Warszawy zapewnia, że główny prokuror synodu ruskiego t. j. najwyższa osoba duchowna kościoła prawosławnego, Pobiedonoscew, zażarty wróg Polaków, został usunięty czy też dobrowolnie ustąpił ze swego wpływowego stanowiska. Za czasów zmarłego cara Aleksandra III był prawie samowładnym panem rządu, miał ogromny wpływ na cara i korzystał z tego, by na każdym kroku Polakom szkodzić. Nie wiedzieć jednak, czy wieści wierzyć, bo teraz z Rosyi donoszą różne rzeczy, które się potem okazują zmyślonemi.

— — Do gazet polskich piszą, że podczas pobytu cara w Warszawie język polski doznawał wielkiego uwzględnienia pod jego bokiem. Na wieczorku w zamku przedstawicieli szlachty i inteligencyi polskiej ustawiono osobno w sali, gdzie siedział car. Urzędnicy dworscy, dobrani Polacy, odzywali się do wszystkich po polsku. Gwar i rozmowa w polskim języku napełniała salę. Wyglądało, jakby umyślnie pousuwano Rosyan. Mogło się zdawać obecnym nieomal, że się znajdują na dworze króla polskiego, a rząd umiejętnie podtrzymywał to złudzenie. Inne gazety potwierdzają to i piszą, że na zamku rozbrzmiewał wówczas tylko język polski i francuski i że rosyjskiego języka prawie wcale nie było słychać.

— Z wyspy Kuby urzędowo donoszą, że liczba chorych żołnierzy hiszpańskich, znajdujących się w lazaretach i prywatnych kwaterach, wynosi obecnie 23 tysiące ludzi, a prawdziwa liczba niezdatnych do noszenia broni jest daleko większą. Dalej donoszą, że przywódzca powstania Maksym Gomez przesłał generałowi Weylerowi listę z nazwiskami hiszpańskich żołnierzy, których trzyma w niewoli, oświadczając, że odtąd co tydzień 12 z tych więźniów rozstrzelać, jeżeli generał Weyler nie zaprzestanie okropnego obchodzenia się z będącymi we więzieniu powstańcami. Muszą tam Hiszpanie iście po barbarzyńsku sobie postępować, jeżeli powstańcy do takich środka uciekać się muszą, aby spowodować Hiszpanów do obchodzenia się z jeńcami, na chrześcian przystało. Nie dziw też, że Bóg Hiszpanom nie szczęści!

— W Indyach rozruchy przyciszyły znowu i prawie zdaje się, jakoby powstanie już upadać zaczęło. Od pewnego czasu wykonano już żadnego napadu i nie zdobyto żadnej miejscowości nad te, które się już w rękach powstańców znajdują. Przyczyną tego jest niezgoda, w jaką naczelnicy szczepów popadli, ale głównie pewnie to, że emir Afganu, który uchodził za głowę wszystkich przeciwników Anglii, oświadczył się za Anglią i wprowadził swym poddanym surowo zabronił brać udziału w rozruchach. Z pojedyńczymi ludami Anglicy da sobie już radę, a wtedy wszystko złe skryje się w końcu na Afrydach, którzy byli najuchwalszymi ze wszystkich.

— Brak pieniędzy na utrzymanie armii na stopie wojennej zmusił Greków do rozpuszczenia części wojsk. Poseł grecki w Petersburgu wyraził usilne żądanie zakończenia obrad zastępców państw. Jakby na uspokojenie przynosi telegram wieść, że w przyszłym tygodniu na pewno układy zostaną ukończone, ale bodaj prawdą będzie!? W Grecyi panuje ogromne rozdrażnienie przeciw Niemcom, których uważają za jedyną przyczynę i opóźnienia układów i oporu Turcyi. Rząd angielski wymaga, aby najdalej w miesiąc po podpisaniu traktatu pokojowego wojska tureckie opuściły Tesalią.

Bardzo smutnie przedstawia się stan rzeczy na Krecie, gdzie wszyscy chcą rozkazywać, a nikt nie chce słuchać. Powstańcy nie chcą wchodzić w układy z gubernatorem tureckim Dżewadem—baszą, opierając się na przyrzeczonym im zaopatrzeniu, a admirałowie europejscy tymczasem nie chcą dać im pomocy. W obozie powstańczym panuje głód. W Srodę przerwali oni kordon wojskowy i zdobyli na Turkach 500 owiec i 60 sztuk bydła rogatego. Na obu stronach padło kilka trupów.

---

widzenia. W opowiadaniu tem wystąpiły dziwnej piękności obrazy, przesuwane przez starca niby paciorki na różańcu, obrazy, w których przesunęła się cała Serbii świetna przeszłość. Niby w panoramie ruchomej pokazywali się jeden po drugim bohaterowie narodowi: król Niemania i święty Sawa, car Duszan Silny i król Łazar, wojewoda Miłosz Obylicz i królewicz Marko... wszyscy... wszyscy — a tak malowniczo, że każda z powieści Hadżi-Wuka mogłaby posłużyć malarzowi za przedmiot do obrazu. Starzec opowiadał; obecni, których było troje — chłopiec, Hadżi-Petar i Milewa, — słuchali, oczarowani prawdą, bijącą z wyrazu każdego wymawianego powoli, głosem słabym, ale pewnym. Opowiadający wierzył w to, co mówił, wierzył silnie, głęboko, i wiarę swoją w słuchaczów przelewał. Można było czytać ją w ich oczach. Hadżi-Petar brwi namarszczył i policzki mu drgały, oczy Milewy jaśniały zachwytem i natchnieniem; z oczów chłopca bił zapał młodzieńczy. Chłopiec, który w czasie owym był już szesnastoletnim wyrostkiem, padł na kolana, ręce do dziada wyciągnął i zdobył się na wymówienie jednego tylko wyrazu:

— Babo!...

Wyraz ten, na polski przetłomaczony, znaczy „dziaduniu!“ Sam więc przez się nie wyrażał nic. Wyrazistość cała odbiła się w tonie, jakim wymówiony został, i miała znaczenie przysięgi.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Z bliska i z daleka.

Raciborz, dnia 10 Września 1897.

—* Spis bydła wyznaczył wydział powiatowy tego roku na dnia 6 Grudnia.

—* Na kolejach pruskich mają być zaprowadzone bilety zwrotne (Rückfahrkarten) dla wszystkich czterech klas 10 dni ważne; ma jednak być wolno używać za takimi biletami tylko zwykłych pociągów, a nie pospiesznych, aby zapobiedz przepełnieniu takowych. Byłoby to niezłe urządzenie, ale szkoda, że ministerstwo nie obniży zarazem ceny jazdy. Za granicą płacą wszędzie mniej za jazdę kolejową niż w Niemczech.

—* Międzynarodowe instytuty statystyczne ustanowiły, — co ostatecznie każdy pomyśle sam osądzić może, — że wiek obecny dziewiętnasty, kończy się 31 Grudnia 1900 (a nie 1899).

—* Egzamin dla wykazania zdolności do samoistnego procederu okuwania koni wyznaczono na 25 t. m. Kto chce egzamin taki zdawać, winien się zgłosić do cechu kowalskiego w Raciborzu.

—* Następne ferye (święto-michalskie) we wszystkich wyższych szkołach, seminaryach, zakładach przygotowawczych itd. w obwodzie opolskim — a więc nie w szkołach ludowych — rozpoczynają się dnia 1 Października i kończą się 12 Października.

—* Ponieważ publiczność wciąż jeszcze nie jest zupełnie powiadomioną o tem, co uchodzi na poczcie jako list, dla tego podajemy główne co do tego przepisy. Jako list można przesłać paczkę ujętą we formę listu

ważącą najwięcej 250 gramów, ale tak winna być zapakowaną, aby ją można odstemplować po obu stronach. Listy, w których środku są pudełka z papy, winny mieć tylko 20 centym. długości, 10 cm. szerokości i 5 cm. grubości. Przedmioty we formie rolek — wyjąwszy druków i próbek towarów — nie mogą być na pocztę oddawane jako listy. Należy do nich dołączyć żółte karty, jak do zwykłych pakietów.

—* Wrocławski wydział cechowy oświadczył się za utworzeniem jednej tylko izby rzemieślniczej dla całego Szląska.

—* **Wielepole.** U siodłaka J. Kaisera wszczął się w Srodę pożar. Dzięki rychłej a dzielnej pomocy sąsiadów w płomieniach zginął tylko jeden budynek.

—* **Gliwice.** Na szosie zabrskiej zatrzymało dwóch łazęgów we Wtorek pewną panią z miasta, żądając wydania pieniędzy lub jakich kosztowności. Napadnięta wręczyła im portmonetkę z drobną sumą pieniędzy, poczem napastnicy, podziękowawszy ukłonem, poszli sobie dalej. Uprzejmi rabusie! — Robotnica Joanna Gruszka użyła petroleju do niecenia ognia, co znowu było powodem eksplozyi. Może Panu Bogu dziękować, że odniosła tylko lekkie poparzenia, ale pewnie popamięta nauczkę tę na przyszłość. — Policya zważa bardzo teraz na to, aby gościnni nie sprzedawali gorzałki przed godziną 8 rano. Zdarzało się, że już o godzinie 6 rano ludzie przychodzili do szynków po oparę!

—* **Blechownia** (Stahlhammer). Żołnierz zakwaterowany u leśniczego Parisa chciał sobie obejrzeć strzelbę gospodarza swego stojącą w izbie i zaczął nią obracać, nie mając pojęcia, że takowa była nabita. Naraz strzelba puściła, a cały nabój ugodził w szyję czternastoletnią córkę leśniczego i zabił ją na miejscu. Przerażony żołnierz porwał wtedy własny karabin i uszedł nie wiedzieć dokąd.

—* **Pszczyna.** Wdowa Serafinowa w Nowym Hołdunowie, której syn od kilku lat służył w wojsku kolonialnem, wysłanem do południowo-zachodniej Afryki, otrzymała tych dni od zarządu kolonii owych list z doniesieniem, że syn jej padł w potyczce z bandą Hotentotów.

—* **Bytom.** Na torze kolei wązkotorowej między Bytomiem a Chebziem przejechała lokomotywa w Czwartek rano pięć robotnic i zabiła je wszystkie.

—* **Szarlej.** Na kopalni galmanu „Neue Helene“ zaprzestali robotnicy pracy, a liczą ich tam na 1300. Przyczyną strejku jest nowe rozporządzenie co do zmiany szychty. Przedtem mogli robotnicy pół godziny prędzej opuścić swą pracę, wedle nowego rozporządzenia zaś zmiana szychty ma się odbywać daleko ściślej, aby — jak zarząd twierdzi — nie tracić na czasie. Robotnicy upatrują w nowem urządzeniu wielką niedogodność dla siebie i dla tego zaprzestali pracy, w skutek czego i 800 robotników i robotnic zatrudnionych w płuczkach również świętować muszą. Czy strejk co robotnikom pomoże, trudno przewidzieć, bo kopalnia ma w zapasie 3 miliony centnarów galmanu, więc może pewien czas czekać. „Anzeiger“ raciborski nazywa strejk ten „nadużyciem lekkomyślnością, a nawet bezczelnością“, ponieważ robotnicy w płuczkach są zmuszeni świętować. Twierdzenie to jest z gruntu niesłuszne, boć sam „Anzeiger“ przyznaje, że kopalnia ma wielkie zapasy galmanu, więc w płuczkach mogą dalej pracować. Istotnie też, jak sam w końcu donosi, w płuczkach pracują znowu jak przedtem. Swiętujący robotnicy zachowują się wzorowo.

—* **Karb.** Zeszłej Niedzieli odbyło się tutaj generalne zgromadzenie członków Towarzystwa św. Alojzego celem narady nad majątkiem tegoż towarzystwa. W zaprzeszłą Niedzielę oświadczył ks. prob. Kuboth, że towarzystwo ma być rozwiązane, przewodniczący zapytał przeto członków, co się ma stać z majątkiem towarzystwa. Odpowiedź brzmiała, że majątek ma pozostać nadal, tylko towarzystwo ma istnieć pod inną nazwą; towarzystwa nie będzie się rozwięzywać, ponieważ nikt o to członków nie pytał. Postanowiono ostatecznie, aby dotychczasowe towarzystwo św. Alojzego istniało nadal pod nazwą „Towarzystwo katolickich młodzieńców i mężów“. W końcu przystąpiono do wyboru nowego zarządu i wybrano większością głosów następujących członków zarządu: prezes Antoni Grabara, przewodniczący Jan Müller, jego zastęp. Kozok, sekretarz Józef Kaleja, jego zast. Fr. Poniszowski, kasyer Wincenty Żelozko, zast. Adolf Maj, bibliotekarz Paweł Karuga, ławnicy: Niewiadomski, Ignacy Grabara, Staś. Każdy z wybranych przyjął chętnie swój urząd.

—* **Chorzów.** O świcie w Niedzielę ostatnią znaleźli ludzie chorzowscy w pobliżu kopalni Hrabiny Laury trupa mężczyzny. Na ciele jego, zwłaszcza na twarzy zauważono pokaleczenia jakby od uderzenia, tak znaczne, że przypuszczać należy, iż został zabity. Policya rozpoznała w mężczyźnie owym ceglarza Wolnego, który od dłuższego czasu w Chorzowie mieszkał.

—* **Kochlowice.** Ostatniej Niedzieli rozwiązał ks. prob. Tunkel z polecenia ks. Kardynała istniejące tu od roku 1890 Towarzystwo św. Alojzego. Na miejsce dotychczasowego towarzystwa ma być wkrótce założona kongregacya maryańska.

—* **Dobrodzień.** Tutejszy związek pszczelarzy odbędzie swe następne zebranie u gościnnego Kątnego w Gosławicach w Niedzielę 12 tm. po południu.

—* **Od Lublińca.** Na probostwie w Lubecku zdarzył się taki wypadek. Jeden z żołnierzy wkwat rowanych, kładąc się do snu na poddaszu w stodole, nastąpił na przełamaną deskę, spadł na gumno z wysokości 4 metrów i złamał sobie żebro. Musiano go nazajutrz odstawić wozem do lazaretu nyskiego.

—* **Kluczborek.** Ministerstwo wojny wyznaczyło na 1 Października tr. o god. 8 targ na konie remontowe w wieku od 5 do 8 lat, a wyjątkowo także cztero-latki.

—* **Lomnica** (w pow. oleskim). Przed kilku dniami wszczął się pożar u siodłaka Bryguły przez nieostrożność kobiet. Dom cały zgorzał, ale gdyby się tu nie było znajdowało przypadkiem wojsko, udające się na manewra, które pomogło pożar przytłumić, natenczas byłoby się więcej budynków spaliło, bo wiatr dął właśnie bardzo silnie. Dwie kobiety straciły wszystek dobytek, a jedna nadto sto marek w pieniędzach papierowych, które jej córka z Saksonii do domu przysłała.

—* **Mysłowice.** W Srodę nadszedł z Austryi wagon pełen gęsi. Kiedy do niego zajrzano, przekonano się, że w wyższym oddziale zdechło nie mniej jak 400 gęsi. Weterynarz pograniczny stwierdził, że gęsi te się podusiły, ponieważ ich za wiele napchano, tak że brakło im powietrza. Zarząd kolejowy postarał się o to, że zdechłe gęsi polano karbolem i zakopano w ziemi. Dla handlarzy dotkliwa to strata, ale sami sobie winni.

—* **Od Mysłowic.** Na pewnem weselu w pobliskiej wsi K. przyszło w Poniedziałek do bijatyki między gośćmi. Żandarm, którego zaraz przywołano, starał się ludzi uspokoić, ale zyskał tylko to, że się teraz na niego rzucono. W końcu był zmuszony dobyć pałasza i machnąć nim kilka razy, przyczem jedno uderzenie złamało robotnikowi W. rękę. Mimo tego i żandarm odniósł dość znaczne pokaleczenia.

W Czwartek przedpołudniem dostał się urzędnik kolejowy na tutejszym dworcu między dwa odpychacze wagonów i został na śmierć zgnieciony.

—* **Eberswalde** w Brandenburgii. W przeszłym numerze donosiliśmy za gazetami niemieckiemi, że z pomiędzy robotników z Królestwa Polskiego, którzy tego lata znaleźli pracę po dominiach na Szląsku Dolnym, w Poznańskiem, Brandenburgii itd., bardzo wielu nagle porzuca pracę i ucieka, pozostawiwszy w rękach pracodawcy nawet swe papiery. Niemieckie gazety nie mogły sobie wytłomaczyć przyczyny tego gromadnego uciekania. Co do nas, to wypowiedzieliśmy zaraz domysł, że przyczyną tą będą najpewniej lichy zarobek i złe obchodzenie się z ludźmi. Że domysł nasz był słuszny, widać z następnego listu z dnia 25 Lipca t. r., który jeden z polskich robotników przesłał „Gazecie handlowo-geograficznej“. Pisze on w nim tak: „W miejscowości zwanej Buków pracuje nas na roli dworskiej 26 polskich robotników i robotnic. Robotnicom płacą po 1 marce dziennie. Jeśli zaś pracują na akord, to mogą zarobić 8 do 9 marek tygodniowo. Robotnicy pracujący przy koszeniu żyta lub pszenicy otrzymują od jednego morga magdeburskiego 1 markę 25 feników — do 1 mar. 50 fenik.; nadto otrzymuje każdy kartofli, ile tylko może zjeść. Najbliższy kościół katolicki znachodzi się w Eberswalde, dwie mile drogi od Bukowa. W temże mieście pracuje wiele Polaków z Królestwa Polskiego, ze Szląska, z Poznańskiego. Obok Bukowa znachodzi się dwór Lichtenfelde, tam pracują Polacy z Prus Zachodnich. Dziewczętom płacą 1 markę 10 fen. dziennie, a mężczyznom pc 1 marce 75 fen. i kartofle.

Jak więc z powyższego zestawienia widać, zarobki nie są wcale tak świetne; za to wymagania są wielkie. Nadto obchodzą się Niemcy z Polakami haniebnie. Na razie znoszą Polacy wszystkie te ciosy spokojnie. Czy jednak to długo potrwa, nie wiadomo.“

—* Z **Westfalii.** Kopalnia „Dannenbaum“ w Altenbochum sprowadziła za pośrednictwem agentów 50 robotników z Prus Wschodnich. Ludzie zostali jednak zawiedzeni w nadziei, gdyż zamiast obiecanych 4,50 mr. mają teraz zarabiać tylko 2,50mr. Z tego powodu udali się owi obałamuceni robotnicy na policyą, aby za jej pośrednictwem uzyskać od kopalni zwrót kosztów podróży, mają oni bowiem zamiar wrócić w strony rodzinne. Gdy policya z kwitkiem ich odprawiła, udali się do radzcy ziemiańskiego. — W Herne umarło w przeciągu ostatnich sześć tygodni około 100 ludzi na biegunkę. — W kopalni „Hugo“ w Buer złamały spadające kamienie górnikowi F. Dominikowi lewą nogę.

—* **W Kirchlinde** w Westfalii, jak pisze pewna gazeta niemiecka, stoczyli robotnicy polscy z niemieckimi formalną bitwę. Potłuczono około 500 kufli i poraniono wiele osób. Na sali, na której polscy robotnicy urządzili uroczystość, wybuchł pożar, który tylko z trudnością ugaszono. Niemieccy górnicy, którzy byli w mniejszości, ratowali się ucieczką na dachy. Jeden z nich wykrajał pewnemu Polakowi formalnie oko całe. Możnaby prawie z tego wnosić, że niemieccy robotnicy wtargnęli do sali, na której się polscy robotnicy bawili, i spowodowali bitwę. Lepiej jednak odczekać dokładniejszego opisu zajścia, bo niemieckie gazety lubią przesadzać, ile razy piszą o Polakach.

—* **W Chicago** w Ameryce odbył się 28 i 29 Lipca nadzwyczajny sejm polsko-katolickich towarzystw w Ameryce. Towarzystwa te wysłały licznych delegatów. Marszałkiem sejmu wybrano Piotra Kiołbassę (rodem z Górnego Szląska), jego zastępcą ks. Stanisława Nawrockiego. Na porządku dziennym umieszczono projekt nowo opracowanego statutu dla zjednoczenia, którego głównym celem jest łączenie się Polaków w jednę wielką organizacyą, opartą na zasadach wiary katolickiej i tradycyi narodowej ku wzajemnemu moralnemu i materyalnemu popieraniu się.

Rozmaitości.

—§ **Po amerykańsku.** W stanie (prowincyi) Kansas w Zjednoczonych Stanach północnej Ameryki miała pójść nowa kolej przez wieś, której mieszkańcy spodziewali się ztąd wielkich korzyści. W ostatniej chwili jednak kierunek linii kolejowej zmieniono, tak że wieś byłaby pozostała na boku o jakie $2^1/_2$ mili. Mieszkańcy wsi poczęli tedy radzić, coby zrobić, aby mieć kolej po nosem, aż stanęło na tem, żeby wieś po prostu przenieść o $2^1/_2$ mili dalej w stronę linii kolejowej. A że u Amerykanów od postanowienia do wykonania nie daleko, więc zabrano się zaraz do rozbierania kościoła, szkoły i domów, po większej części z drzewa budowanych; pod mniej ciężkie budynki podłożono rusztowania na kołach i przewieziono w całości na miejsce przeznaczenia. O oznaczonym z góry czasie wyruszyli równocześnie wszyscy mieszkańcy z duchowieństwem na czele do nowej siedziby. Pierwszym budynkiem, który tu stanął, był — dworzec. Iście po amerykańsku.

—§ **Zabobonne kobiety.** W miejscowości Velten w obwodzie regencyjnym poczdamskim, liczącej do 6000 mieszkańców, jak tamtejsza gazeta stwierdza, odwiedziło w krótkim

czasie nie mniej jak 890 kobiet „mądrą wróżkę“, aby sobie dać z kart przepowiedzieć przyszłość za 50 fen. od osoby. I to się dzieje w samem sercu Niemiec! Gdyby się to u nas stało, coby to gazety niemieckie nawygadywały na zabobony i brak „bildunku“ u Polaków! Widocznie głupich nie trza dopiero siać, bo sami się rodzą.

Znajdą pracę:

Towarzysz stolarski u Cypryana Pawlika w Tworkowie. 2 tow. szewscy u W. Japtoka w Gliwicach, ul. Karola 17. Trzeźwy sługa domowy w winiarni Manderli w Gliwicach. Kilku tokarzy w fabryce Ganza i Sp. w Raciborzu. Bednarz i robotnik u H. Ringa w Raciborzu. Kilku malarzy u Józ. Furcha w Król. Hucie, Tempelstr. Piekarz u Em. Mobra w Raciborzu. Szklarz u O. Günthera w Bytomiu. 2 szewców u J. Lekkiego w Raciborzu. Stodolny w dom. Ligocie p. Krapkowicami. 4 stolarzy na budowlę u R. Fabischa w Laurahucie. Stolarz budowl. u Kopca w Welnowcu. 15 do 20 murarzy u Bergera w Siemianowicach. Sługa dom. u M. Nothmanna w Katowicach Robotnik do selter. wody u J. Heinelta w Bytomiu, ul. Piekarska. Blachnierz i robotnik u C. Ottego w Prudniku. Kilku pachołków do koni u M. Finkelsteina w Zabrzu. Kołodziej u W. Rathego w Pilczu. Chłopiec do posyłki w aptece w Miechowicach. 2 szklarzy u Hoffmanna w Opolu. Kónnierzy kilku u Hattwicha w Opolu. 2 tokarzy i stolarzy u E. Kabrodta w Gliwicach. Woźnica i robotnik do selt. wody w aptece w Koźlu. Piwowar u J. Żernika w Raciborzu. Robotnicy i murarze u S. Ungerathena w Raciborzu. Koniarz w dom. Lędzinach p. Starym Bieruniem. Sługa dom. u M. Schlesingera w Zabrzu. Stodolny w dom. Turawie w pow. oposkim.

Ceny targowe w Raciborzu
z dnia 9 Września 1897 r.

Pszenica biała za 100 kilogr.	—,——	Mrk
Pszenica żółta	17,65—16 00	„
Żyto (reż)	14 15—14 15	„
Jęczmień	13 10—12 00	„
Owies nowy	12,20—11,60	„
Kartofle za 50 kilo (1 centnar)	2,50—2,20	„
Słoma za 600 kilogr.	—,—,—	„
Masło do jedzenia za 1 funt	1,10—0,95	„
Masło stołowe	1,15—1,10	„
Jaja za 1 mendel (15 sztuk)	0,60—0,60	„

Za ogłoszenia i reklamy redakcya nie odpowiada.

Doppel-Ritter-Caffee

Tylko co najlepsze jest dobre!! dlatego wszystkie gospodynie używają Scheuera Doppel-Ritter-Caffee

Scheuer'a Doppel-Ritter-Caffee
wyrabia się tylko z czystego korzenia cykoryi.
Scheuer'a Doppel-Ritter-Caffee
zmięszana z kawą ziarnkową lub żytnią (słodową) daje znakomity napój z pełną barwą i silnym zapachem.
Scheuer'a Doppel-Ritter-Caffee jest znany jako jeden z najlepszych i najzdrowszych dodatków do kawy Scheuer'a Doppel-Ritter-Caffee bywa naśladowaną, dla tego jest tylko prawdziwą, jeżeli paczka jest zaopatrzona w podwójnego rycerza św. Jerzego i nazwisko „Scheuer“.
Do nabycia w bardzo wielu składach to warów kolonialnych.
Georg Jos. Scheuer, Fürth (Bayern).

16,75 Mk. franko
za zaliczką!
ZEGAREK
z prawdziwym polskim orzełkiem lub wizerunkiem Matki Boskiej szczero srebr. z złotym brzegiem Rem. Cyl. na 10 kamieniach dobrze i starannie obciągnięty.
Piśmienna gwarancya 3 lata. Jest to nadzwyczaj śliczny trwale budowany zegarek.
Bracia Paschke
w Ostrowie.
Specyalność: Zegarki kieszonkowe w najrozmaitszych wzorach i wielkościach, jako też z Matką Boską, orzełkiem, pogonią, sokołem. Prosimy nadmienić, czy duży, średni lub mały.
Ilustrowany cennik gratis i franko.

Sprzedaż folwarku.
Folwarczek mój na Winiarach, 2½ kilometra od Poznania, składający się z 200 mórg przeważnie pszennej ziemi, w dobrej kulturze, z dobrymi budynkami murowanymi, z całym żniwnym wybornym sprzętem, 20 mlecznych krów, roczny dochód z mleka od 5500 do 6000 marek, chów świń, wszelkie narzędzia gospodarcze nadkompletne, mam zamiar z powodu, że przejąłem na własność fabrykę, w jak najkrótszym czasie tanio i pod przystępnymi warunkami sprzedać.
Jan Suwalski, Poznań, ul. Rycerska 10.

Spółka Rólników parcelacyjna
(Eingetragene Genossenschaft mit beschränkter Haftpflicht)
w Poznaniu, ul. Podgórna nr. 13 I.,
poleca w każdej wielkości
folwarki, parcele,
gotowe gospodarstwa, oberże, wiatraki
pod nader korzystnymi warunkami na sprzedaż.

6 gospodarstw
będących na sprzedaż za rentę umarzającą się w 60 lat w Grąbkowie, w powiecie rawickim, przy nowej stacyi kolei żelaznej Dłonie, ma obszaru:
1. c. 330 mrg. — 2. c. 265 mrg. — 3. c. 200 mrg. — 4. c. 150 mrg. — 5. i 6. po c. 100 mrg.
Każde gospodarstwo zaopatrzone jest w obszerne budynki i kompletne zasiewy. Zaliczka wynosi tylko 30 M. na 25 ar. (t. j. c. 1 mrg). Oglądać można każdego czasu, zgłaszając się do miejscowego zarządu w Grąbkowie. Listownych informacyi udziela i zawiera punktacye
Bank Ziemski w Poznaniu.

UCZNIA
przyjmie zaraz
drukarnia
„Nowin Raciborskich“
w Raciborzu.

Chłopiec
chcący się wyuczyć piekarstwa może się zgłosić. (215
Karól Krömer,
mistrz piekarski w Raciborzu.

Leczę bezpłatnie
różę w twarzy, na rękach i nogach, zapalenie ócz, suchoty u małych dzieci, liszaje, odciski, przedawnione rany, wykręcenia i wszelkie nieczystości na ciele. Proszę każdego do mnie przychodzić, a kto do mnie przyjść nie może, niechaj do mnie napisze i poda miejscowość oraz ulicę i numer.
Owczarz Ant. Klement,
Lukasyna p. Raciborzem.

Chłopiec, mający chęć wyuczyć się piekarstwa, znajdzie umieszczenie.
Emanuel Mohr,
Racibòrz, ul. Prezydencka 4.

Dr. Thompson'a
proszek mydlany
jest najlepszy
a w użyciu
najtańszy i najdogodniejszy
w świecie środek do prania.
Należy zważać dokładnie na nazwisko „Dr. Thompson“ i na znak ochronny „Łabędź.
Ma na składzie A. Polloczek.

Dr. Thompson'a proszek mydlany
(Znak ochronny: „Łabędź“) najlepszy i w użyciu najtańszy w świecie i najwygodniejszy
środek do prania
poleca A. Polloczek w Raciborzu.

Na wesoła
polecam bardzo dobre trunki po tanich cenach:
wino, litr od 35 fen. począwszy,
gorzałkę, litr od 40 fen.
Drożdżówka, flaszki i t. d. pożycza się bez fantu.
Max Böhm,
Racibòrz, ul. Odrzańska,
naprzeciwko hotelu BRUCKA.

Aptekarza Raetlig'a
krople na zęby
są najpewniejszym, najlepszym środkiem przeciwko „każdemu bólowi zębów.“
Prawdziwe do nabycia flaszeczka po 50 fen. w aptece „pod Łabędziem“, u aptekarza A. Ratajskiego w Raciborzu.

Czcionkami drukarni „Nowin Raciborskich“ w Raciborzu.